

PRENUMERATA

w miejscu:
 rocznie rs. 3 kop. 20
 półrocznie rs. 1 kop. 60
 kwartalnie rs. — kop. 80
 Cena pojedynczego numeru
 kop. 8.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 80
 półrocznie rs. 2 kop. 40
 kwartalnie rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
 (Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Binro Redakcyi i obie księgarnie. W Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. W Częstochowie W. Komornicki. W Brzezynach W. Adam Mazowita. W Dąbrowie W. Waligórski Karol. W Łasku W. Grass. W Rawie W. Hipolit Olszewski. W Radomsku W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. W Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). W Łodzi W. ny Gustaw Zaleski n. lica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. W innych miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

W dniu 18 Lutego r. b., jako w wigilię śmierci

ś. p. Józefy z Komornickich Gogolewskiej

w kościele po-Dominikańskim o godzinie 9 1/2 z rana odbędzie się nabożeństwo żałobne.— O czem pozostały mąż z dziećmi zawiadamia krewnych i żyjących.

Rodzina i życie towarzyskie.

Nikt nie zaprzeczy—pisze słusznie pan F. K. w „Gazecie Radomskiej“—że podstawą normalnego życia społecznego, jest ucziwie wychowana rodzina i rozumnie rozwinięte życie towarzyskie. Niestety u nas jedno i drugie wiele pozostawia do życzenia*). Postaraliśmy się twierdzenie nasze uzasadnić.

W wychowaniu rodziny kobieta—matka pierwsze zajmuje miejsce. Słyszymy i powtarzamy często ten pewnik, że jakie matki takie i społeczeństwo. A że mówimy także i dobrze to czujemy, że społeczeństwu naszemu wiele brakuje, więc prosty z tego wynik, że i matkom wiele brakować musi.

I tak jest rzeczywiście. W przeważnej części hołdujemy formie, nie zaś treści życia. Forma nas pochłania, powiedzmy prawdę, powierzchowność gra u nas główną rolę; powierzchownie myślimy, czujemy, a więc i powierzchownie żyjemy. Zasady tej powierzchowności wszczepiają w młode pokolenia rodzice, przeważnie matka—aczkolwiek i ojciec nie jest wolny od tego grzechu.

A życie takie z dnia na dzień, bez głębszych myśli, bez ideałów, wyradza czerzość, niezadowolone i pustkę i robi z mężczyzny bierną, mało znaczącą istotę; z kobiety zaś—lalkę bezduszną. Drewnianą tę obojętność tłomaczy uiby walka o byt. Gdyby chociaż ta walka życiowa, którą się pozornie tak chętnie zastawiamy, była istotnie ucziwem zabieganiem o jutro, byłoby pół biedy. Ale u nas pojęcie walki o byt schodzi do wstrętnej szarpaniny, w której gubimy nieraz honor, byle dojść do celu choćby kosztem niedoli drugiego, byle wydobyć się na wierzch i zaświecić nie hartem duszy i ucziwą pracą, lecz łachmanami brudu i fałszu.

Wzrastając w takich stęchłych warunkach, w takim otoczeniu, czy dziecko może normalnie duchowo wyrosnąć. Nigdy. A jednak tylko matka mogłaby uchronić je od tej moralnej zgnilizny—gdyby sama posiadała umiejętność wychowawczą i miała to poczucie, że nie tylko jest matką, ale też i obywatelką!

Byłoby niesprawiedliwością utrzymywać, że niema w naszym społeczeństwie znacznych i dobrych matek, pojmujących doniosłość swego posłannictwa. Owszem, są takie, ale ich za mało, jak za mało jest u nas ludzi, umiających pogodzić dobro osobiste z dobrem społecznym. A tych ostatnich właśnie w dzisiejszym stadium naszego życia narodowego, jak najwięcej nam potrzeba—a więc potrzeba też i rozumnych, głęboko czujących matek, zdolnych wychowywać swe dzieci na takich ludzi.

A nasze życie towarzyskie jak się przedstawia?

Tak samo jak życie pojedynczej rodziny... najczęściej bez treści i myśli—jałowe i puste. Ma ono być przyjemnem wytechnieniem po pracy, wymianą myśli i przekonań—a jest poprostu nudą, bo je wypełnia czczość i forma.

Życie towarzyskie powinno być szkołą, w którejby młodzież nasza mogła się wyrabiać i przyspasabiać do życia społecznego; tymczasem jest dzisiaj u nas przeważnie szkołą bezcelowej i nudnej paplaniny.

NOWY SYSTEM ROLNICTWA.

Przez Jana Owsinińskiego.

Po pięcioletniej tułaczce po redakcyjach czasopism rolniczych urzłaż nareszcie światło dzienne „Nowy system rolnictwa“ p. Jana Owsinińskiego dzięki redakcyi „Rolnika i hodowcy“.

Autor, doświadczony rolnik, stosuje swój system, polegający 1) na płytkiej dwucalowej orce, 2) na siewie pasowo-rzędowym, 3) na bronowaniu trzykrotnem a nawet czterokrotnem nietylko wschodzących ozimin lecz i jarzyn, stosuje od wielu lat w Hetmanówce na Podolu i otrzymuje wprost zdziwiające rezultaty. System propagowany przez autora zwrócił na siebie uwagę ministerjum rolnictwa, które wysłało specjalnych delegatów w celu zbadania na gruncie tego systemu, będącego jawnem oszczędnictwem od panujących dotąd w rolnictwie poglądów na uprawę roli. Autor oparł go na ogólnem w całym świecie organicznem prawie walki o byt; wiadomo, że największą płodnością odznaczają się warstwy społeczne, lub nawet całe narody, którym życie najcięższe stawia zapory; toż samo spostrzegamy w życiu roślin. Otóż według autora, który na potwierdzenie swego zdania przytacza mnóstwo faktów, przez postawienie roślin w odpowiednich utrudnionych warunkach, przez zmuszenie ich do walki o byt, możemy skierować całą energiję rośliny ku wytworzeniu możliwie największej ilości ziarna, o co rolnikowi najbardziej chodzi.

Czy praktyka stwierdzi, czy też zada kłam poglądom rolnika z Hetmanówki, trudno przesądzać; że jednak poglądy jego, prócz głębokiej pewności przemawiają do każdego znajomością przedmiotu o którym pisze, to fakt nie ulegający wątpliwości. Dodatnie czy ujemne będą wyniki prób, czy zostaną one wogóle przedsięwzięte czy też nie, radzę każdemu światlejszemu rolnikowi przeczytać

„Nowy system“, zareczając, że dzięki autorowi spojrzysz na rolnictwo z tak wysokiego punktu i ogarniesz tak szerokie widnokreśli, jakich dawno nie widział.

Na zakończenie przytoczę słowa autora o rezultatach stosowania nowego systemu:

„... otrzymuję rezultaty tak świetne, że 100 pudów zboża z morga uważam jako rezultat średni. W dobre lata zbieram do 200 pudów z morga, a byłoby i więcej, gdybyśmy mieli zboża bardziej rasowe. U nas kłosa zawierają 40 ziarn, zagranicą dobre odmiany mają kłosa zawierające 100—120 ziarn. Oczywiście takie odmiany dadzą urodzaj dwa—trzy razy wyższy“.

W drugim wydaniu, którego praca p. Owsinińskiego niewątpliwie wkrótce się doczeka, warto byłoby zwrócić uwagę na mnóstwo ruseczyzmów, które często nie pozwalają zrozumieć myśli autora.
 * aks.

Z Dąbrowy-Górnicej.

Stan sanitarny.—Różne braki.—Huta Bankowa.—Urzędniczy jej.—Nasze rauty.

Od pewnego czasu trapi nas ospa w towarzystwie influenzy, a trapi tem bardziej, że się wobec niej zupełnie biernie zachowujemy; wszędzie bowiem dbają, w miarę możliwości, o umiejscowienie zarazy, już to nie dopuszczając komunikacji zdrowych z chorymi, już to wylewając miejsca zakażone płynami dezynfekcyjnymi, odkażaniem rzeczy zanieczyszczonych w kamerach dezynfekcyjnych i t. d.;—u nas zaś to wszystko przesąd; wywiesza się tylko tablica na domu, w którym jest ebory, z napisem, że tu jest ospa, szkarlatyna lub coś podobnego, daje się biednym rodzicom trochę karbolu i powiada: „wylewajcie sobie mieszkanie“ i dosyć. Naturalnie ospa i szkarlatyna żartuje sobie z takiej walki i zabiera po kilka ofiar dziennie. I nie może być inaczej, bo wyobraź sobie sz. czytelniku mieszkanie naszego robotnika złożone z jednej a najwyżej dwóch izb, a w tym mieszkaniu czworo lub sześcioro dzieci, z których jedno chore na ospę. Czy inne mogą uchronić się od zarazy? Cudem—tak; zwykle jednak jedno po drugim zachorowują i umierają, bo pominąwszy że razem one jedzą i oddychają jednym i tem samym powietrzem, w razie śmierci dziecka, inne zdrowe śpią na tej samej pościeli, w której leżało chore. Nie mają bowiem możliwości ci biedacy zdezynfekować pościeli, a za biedni są na to, żeby poduszki i kołdry palić. Czy się pomimo woli kręca, gdy się idzie ulicą i widzi te trumienki, niesione jedna za drugą...

Jakaż na to rada? Bardzo byłaby prosta, gdyby tylko nasi chlebodawcy francuzcy z Huty Bankowej traktowali miejscowych białych murzynów, jako ludzi i dbali cokolwiek o nich. Wówczas urządziliby kilka ochro-

*) Porównaj z artykułem p. W. N., w rubryce „Głosy czytelników“, w dzisiejszym numerze „Tygodnia“.
 (Przyp. Red.)

nek, do których w zwykłych warunkach posyłałby ci murzyni dzieci swe dla nauczania ich czegoś, w razie zaś epidemii ochronki te stanowiłyby rodzaj separatek dla zdrowych dzieci; powtóre, kupiliby kamerę dezynfekcyjną, w których mogliby odkażać zakażone rzeczy; po trzecie (przepraszam pp. doktorów) wykształciłiby kilku specjalnych ludzi, t. z. sanitarów, którzyby w razie epidemii postawieni byli przy domach zakażonych i dokonywali dezynfekcji, ograniczając jednocześnie komunikację ze zdrowymi. Że należałyby się te okruchy miejscowemu społeczeństwu od 100%, jakie zarabiają akcyjnarjusz Huty bankowej, to zapewne przyznają oni sami w duszy. Ale jednocześnie zapewne myślą oni sobie: „trzeba od nas tego żądać i uporeczywie żądać — wówczas możeby się coś i zrobiło“ i — jakkolwiek niezupełnie — jednak w części przyznają im racyję.

Niestety, nasze społeczeństwo, czy to przez wrodzoną dumę, czy opieszałość, czy wreszcie próżniactwo, nie umie czy nie chce być natarczywe, a nasze specjalnie „dąbrowskie“ społeczeństwo (sit venia verba) nie zdobędzie się nawet na to, żeby dać do poznania panom francuzom, iż wszystko to czuje i widzi. Bo przejdźmy pokrótce myślą, jakie dobrodziejstwa spłynęły na nas z ich łaski? Blizko 20 lat, jak akcyjnarjusz przyjął Hute Bankową; od paru lat zyski ich dosięgły 100%, a cóż za to zrobili dla Dąbrowy? Czy pozakładali dostateczną liczbę szkół dla ludności roboczej, czy pomyśleli o ochronkach, czy w jakikolwiek sposób starają się umoralniać swoich pracowników bądź to za pomocą założenia orkiestry, bądź straży ogniowej i t. p.?

Trzeba wyznać, że podobno już od paru lat nosi się dyrekcya z dwoma projektami: zaasekurowania robotników od nieszczęśliwych wypadków i zbudowania łazienek. Pierwszy projekt porodziła na nowy rok; łazienki zaś dotąd spoczywają jeszcze we mgle przywidzeń podobno. Nielepiej się dzieje w jej biurach: służa ludziska ucziwie po kilka i kilkanaście lat, w nadziei, że się czegoś dosłuża, a tu co pewien czas przejeżdżają na szefów z Francyi podoficerowie i tym podobne indywidua, które często pisać dobrze nie umieją. Co prawda, dobrze za to komenderują; jak zaś traktują urzędników tubylców — niech posłuży za dowód fakt, że zawsze w przeddzień wypłaty, kiedy w kasie są znaczne sumy, każą im całą noc spełniać funkcyjne stróżów przy tych pieniądzech.

Na zakończenie, dla urozmaicenia tematu — mała uwaga pod adresem niektórych naszych pseudo-arystokratek. Jeżeli łaska — gwoli pieszczenia waszych uszów — niepoprawna francuzczyzna, chcecie wydać rauty i łączyć nas z gromadą źle wychowanych podoficerów francuzkich — to najpierw nauczcie się dobrze ojczystego języka, a powtóre pozwólcie nam otwarcie i jasno na owych rautach mówić tym panom, jakie są ich obowiązki. X.

Głosy czytelników.

I.

Jeszcze w kwestyi naszych kobiet.

Od pani W. N. odebraliśmy nowy, następujący list w sprawie kobiecej, z powodu „36 panien“.

„Prawda i sprawiedliwość — mówi czcigodna ta i surowa widocznie matrona — zawsze i wszędzie przewodniczyć naszym sądom o ludziach winna. Pomimo więc paru niezadowolonych ze mnie bawidamków i sentymentalnych deklamatorów, pozujących w artykułach wstępnych na mężów spo-

ecznych (*), raz jeszcze, w imię tej prawdy i słuszności, sprawę naszych pań i panien, jako żywo mnie obchodzącą, po swojemu pragnę przy sposobności paru uwagami dopełnić.

„Próżnością chwały ludzkiej i udaniem za pany ubożej“ — powiedział w jednym z swych kazań proroczych nasz Skarga. Otóż kto wie, czy właśnie nie kardynalna to nasza wada narodowa — a do której my kobiety przykładamy może najwięcej ręce?

Przekonanie mam niezłomne, że wszystko co dobre, najlepsze, inicjatywę wziąć powinno od kobiety, przez jej uczucie właśnie. Wiele kobiet zazdrości siły mężczyźni; ja, przyznając, mimo zrozumienia częstych borykań się naszych z losem, straszliwszych od borykań mężczyzn, tyle widzę obdarowań kobiety, że ta nie powinna nigdy pragnąć stać na miejscu mężczyzny, a natomiast umieć korzystać wszechstronnie ze swych warunków.

Tak ogólne jest w tych czasach nawoływanie kobiet do zmian na lepsze, że nie nowego tu się powiedzieć niby nie da, a jednak kwestyja to niewyczerpana.

Najskrajniejsze w swych poglądach pisma tu się prawie godzą. Nawołuje „Przegląd Katolicki“; nawołuje do tego samego „Przegląd Tygod.“, pisma kobiece, ludowe, świeżo „Tygod. Ilustr.“. Więcej chyba kwestyja jest niezalawiona? I my, kobiety, mamy prawo każda dorzucić tu coś ze swych myśli i doświadczeń. Wracam więc i ja do swego założenia: „udaniem za pany ubożej“.

Czy to nie prawda i dziś? Nie wychowujemy się „wedle stawu grobla“; nie ubieramy się, a przedewszystkiem nie pracujemy, jak na nasze ubogie warunki życia przystało, ale każda z nas prawie „choruje na panią“. A więc tam, gdzie rzeczywiście praca rąk naszych niezbędna, myśmy nieobecne prawie. „Nasze panny uczą zadużo i zamało“ — powiada słusznie p. Z. Morawska. „Zamało“ — by prawdziwie użyteczne były społeczeństwu, „zadużo“ — by to na ich zdrowiu i wypaczeniu się nie odbiło.

Szablon w wychowaniu prawie jeden. Tak chowają córę bogatego domu, tak chowają i ubożuchne, często wysilkami zdrowia rodziców kształcone panny. Największe rozwinięcie umysłowe kobiet naszych, według mego widzenia, rzeczywiście należy się tym, których całe życie czeka prawdziwa praca. Bogate wyjątki mogą sobie pozwalać na próby i błędy, bo stać ich na to. Natomiast uboższe najrozsądniej i ogólnie prowadzone od dziecka być winny, by potem całe życie nie pokutowały za kierunek błędny. Przedewszystkiem więc prostota i prawda w życiu, a te już nam z drogi zejść nie dozwolą. Prostota — to cecha najwyższej inteligencji i podniosłości uczuć. Ona to nieodłączna towarzyszyła wyższości wszelakiej, ją to podziwiamy w geniuszach, jak Mickiewicz, ją szanujemy w najmniej oświeconym włościaninie. Prostota i prawda nie będzie „udawać za pany“ — nie skłamię w niczem i dla żadnych względów.

Stronienie więc nasze od prac powszednich życia, zostawianie odlogiem z krzywą ekonomiczną całego kraju, prac około gospodarstw wioskowych, rzucanie się ogólne do uprawiania talentów — nie jestże to „próżnością chwały ludzkiej“?

Im wyżej by umysły i serca nasze stały, tem wyżej najpospolitsze prace domowe traktować powinniśmy, jako obowiązek rodziny i narodowy. Dawać przykład małuczkim z nas samych, a wyrzekłszy się niepotrzebnych balastów w nauce i rozwijania nieposiadanych talentów, czas ten obracać na prace praktyczne i użyteczniejsze rodzinom naszym. Mówimy wiele o higienie, a zapominamy, że jedną z najważniejszych jej podstaw jest właśnie ów marny garnek, bo od

niego jak od miotły i ścierki zależy zdrowie i siły rodziny. — Strojemy się często kosztem krzywdy kieszeni mężów i ojców, a bielizna nasza i domowników, jak i ich skóra nie obchodzi nas wiele. Próżniactwo nasze widnieje prawie na każdej naszej ręczce wydelikacowanej — a wymagamy obowiązkowości i pracy od służby naszej. Wydajemy wieczory kosztowne, rujnujące, a nie wytwarzamy codziennego dobrobytu dla domowników naszych. Produkujejmy źle lub mało, a prababki nasze, nie znając zamorskich przypraw, przyjmowały lepiej i gościnniej swego tylko wyrobu smakowitemi kaski i napitki.

Łatwiej wtedy było o ludzi do pracy, a przecież same na cele jej stały i przykładem własnym przodowały.

Ale i dziś w warunkach ciężkich mamy żywe przykłady co praca kobiety wytworzyć może w gospodarstwie. Weźmy tylko taką panią Ryksovą — jaka to rozumna, inteligentna osobistość.

Niechy więc wszędzie tylko była racjonalna prostota, to połowa naszych malarek, muzykantek, a choćby nauczycielek lub szwaczek, nie przestając być mniej niż są inteligentne, przerzuciłyby się do domowego gospodarstwa i — rychło podniosły dobrobyt kraju!

Po co szukać prac kunsztownych i kosztownych, kiedy inne, bliższe mieć można. Wyjdzie to i sztukom pięknym na lepsze i nam samym na pożytek i prawdę“.

W. N.

II.

Luźna uwaga ziemianina, z powodu nowego opodatkowania przemysłu i handlu.

Z 1899 rokiem wprowadzony został państwowy podatek przemysłowo-handlowy odpowiadający w Niemczech podatkowi dochodowemu.

Aby dać tu jasny przykład o ile wyż wymieniony nowy podatek jest usprawiedliwiony i o ile należało go już oddawna zaprowadzić, niechaj posłuży czytelnikom za dowód „G. W.“, gdzie dowiedziono, że „przeciętny majątek ziemski płaci od wartości ziemi produkującej podług szacunku towarzystwa kredytowego ziemskiego: 1% podatków skarbowych, a zwykle 1/2% podatków gminnych“.

Na pozór więc nie nadzwyczajnego. Tymczasem zupełnie inaczej przedstawia się tenże sam podatek skarbowy i gminny w stosunku do intratności ziemi. Tu, przy względnej kulturze i produkcji, stopa podatkowa wynosi od „brutto dochodów“ najmniej od 4% do 8% (gruntowy, podymne, drogowy i kwaterunkowy) plus 2% do 4% (gminny, administracyjny, na szkołę, areoszt, szpitale, podwody, dobroczynność warszawska, reparacje dróg, mostów, koszta kuracyjne biednych chorych) — razem 6% do 12% przy urodzajach normalnych (średnich).

Jakiż to może być stosunek odsetki do „czystego dochodu“? Wartoby dla samej wiedzy praktycznej zebrać statystyczne dane, jaka ilość dóbr przynosi w stosunku do podatków czystego dochodu np. 10, 15, 20, 25 i t. d. do 50 razy, a niebawem przekonaliśmy się, że większa część majątków czysto rolnych żadnych nie przynosi „netto“ zysków... Tak więc podatki, jakie się płaci z ziemi, płaci się z „brutto sumy sprzedażnej od produktów“.

Gdybyśmy teraz wzięli ten sam stosunek za normę przy opodatkowaniu przemysłu i handlu, to właściciel fabryki, zakładu przemysłowego lub interesu handlowego, winienby płacić od sprzedaży wyrobów swoich lub towarów, przy obrocie brutto: za sumę 100,000 rubli — 4% skarbowych oraz 2% miejskich lub gminnych — razem 6% t. j. 6,000 rubli, a od jednego miliona 60,000 rubli. Tymczasem przemysł i handel opodatkowany jest ogółem 6% od czystego zysku, a to olbrzymia różnica!

(*) Mowa widocznie o schlebającym swoim czytelnikom artykule wstępnym „Niwu Polskiej“.

Jak długie więc lata cieszył się przemysł i handel w stosunku do własności ziemskiej czyli do rolnictwa „położeniem uprzywilejowanym“, i jakie natomiast soki żywotne wydobyto z jęczących pod brzemieniem ekonomicznym rolników?—Słowem, dawno już należało się wyższe opodatkowanie przemysłu, by tym jedynym sposobem oswobodzić warsztat rolniczy z pod nadmiernych ciężarów, warsztat, wystawiony już sam przez się na różnorodne klęski, niepowodzenia, brak obszernych a tanich kredytów i owych milionowych kapitałów, które zawsze były li tylko do dyspozycji dla przemysłu i handlu.

E. Szejnhagen.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczyńców dla Chrześcijan**, podaje do publicznej wiadomości, iż w dalszym ciągu na budowę domu Towarzystwa pieniądze składki złożyli pp.: Szperling Jan z Będzina rs. 25, ze skarbanki rs. 2 k. 48, I. Arkuszewski inżynier z Łodzi rs. 5, Towarzystwo Ostrowieckiej fabryki Żelaznej rs. 50, Nowacki Jan inżynier z Warszawy rs. 5, Silberstein Wilhelm rs. 9 k. 80, Konrad Bilewicz inżynier z Kalisza rs. 15, Skrudziński Stanisław kandydat praw rs. 7 k. 50, Trebiński Stanisław rs. 1, Michałowski Kazimierz rs. 1, Kępiński Felicyjan (ponownie) rs. 1, Redakcyja Gazety „Tydzień“, zebrane od różnych osób wzamian noworocznych wizyt rs. 16 (*).—Razem rs. 138 k. 78, łącznie zaś z wpływami poprzednimi rs. 7,673 k. 73.

Niezależnie od tego p. Wilhelm Silberstein nadesłał wapna korey 16.

Za złożenie powyższych ofiar Rada Towarzystwa składa niniejszem szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Prezes Rady *Szrednicki*

Członek-Sekretarz Rady *Ed. Poraziński*.

(*). Vide № 52 „Tygodnia“ z r. 1898, oraz 1 i 3 z r. 1899.

(Przyp. Red. „Tygodnia“).

— **(Nadesłane)**. Od Szanownego księdza proboszcza parafii Gorzkowice, otrzymujemy następujące zawiadomienie, na którego treść końcową zwracamy baczną uwagę naszych czytelników, dołączając i nasze prośby do prośb ks. Kasprzykowskiego:

„Fabryka szkła pod firmą „Anna“ w Piotrkowie, z inicjatywy pp. urzędników Dr. Ż. W.-W. stacyi Piotrków, złożyła na moje ręce ofiarę szkła do oszklenia okien w nawach bocznych kościoła w Gorzkowicach.

„Przyjmując ofiarę z wdzięcznością, składam niniejszem w imieniu własnem i moich parafijan należne podziękowanie pp. Właścicielowi fabryki, Dyrektorowi jej i Inicyjatorom ofiary.

„Przy tej okazji ośmielim się polecić ludziom dobrej woli, dbającym o chwałę Bożą i pożytek duchowy bliźnich, budowę kościoła w Gorzkowicach, prosząc w imię Boże o pomoc możliwą, od której zależy dalszy ciąg robót przy dźwigającym się kościele. Kasa bowiem kościelna świeci w tej chwili pustką, a do dokończenia świątyni w tym przynajmniej stopniu, aby na gołej ziemi, przy prowizorycznym ołtarzu można w niej odprawiać nabożeństwo, potrzeba co najmniej 15,000 rs. A więc dopomóżcie!

Ks. *Ig. Kasprzykowski*

Proboszcz parafii Gorzkowice.

— **Dwa koncerty amatorskie**. W dniach 4 i 5 marca mają być dane, na rzecz *opłaty wpisowego* za niezamożnych uczniów miejscowego gimnazjum, dwa koncerty amatorskie w miejscowym teatrze. W projektowanym programie uwzględnione zostały: muzyka, śpiew i deklamacyja, a dla większego jeszcze urozmaicenia zabawy, mają być dodane do obydwu koncertów dwa obrazki sceniczne: na zakończenie pierwszego koncertu ma być odegrany obrazek p. t. „Czyja wina“; na zakończenie drugiego „Broń niewieścia“. — W przedstawieniach tych mają przyjąć udział przeważnie siły miejscowe.

— **Na dochód szwalni**, egzystującej przy miejscowym towarzystwie dobroczynności, w końcu marca lub na początku kwietnia projektowane jest przedstawienie amatorskie, w którym przyjąć mają udział najlepsze siły miejscowe.

— **Wieczór tańczący**. W niedzielę, dnia 12 b. m., o godzinie 8 wieczorem w sali miejscowego teatru ma się odbyć zabawa tańcząca członków miejscowej straży ogniowej. Bilety wejścia nabywać można u skarbnika straży p. Żarskiego.

— **Widocznie** Towarzystwo opieki nad zwierzętami mało liczy w mieście naszym członków, jeśli nikt ze świadków batożenia niemilosierdnego pary koni, zaprzężonych do 30-korcowej (1) skrzyni z węglem kamiennym w d. 3 b. m., nie upomniał się u pana woźnicy... o łaskę dla biednych zwierząt!

Miało to miejsce pod kościołem farnym, przy zakręcie całego zaprzęgu na ulicę Kazańską (d. Garncarską). Po śliskiej, ubitym śniegiem cienko pokrytej ulicy, wóz z węglem, staczając się do rynsztoków, utrudniał koniom dźwiganie ciężaru; podrażniony tem furman począł batożyć przeciążone szkapy bez litości—i—nie wiadomo jak długo byłby się tak nad nimi znęcał, gdyby przechodzący na targ włościanin nie wyprząglął własnych pary koni z wozu i nie założył do skrzyni z węglem, a kilkunastu innych włościan własnemi rękoma nie wzięło za koła i nie pomogło węglarzowi do wyjazdu z ciasnego miejsca krzyżujących się tu ulic.

I kiedyż nauczymy się tego pewnika, że zwierzę ma takie samo uczucie jak człowiek, z tą różnicą, że nieraz ma od niego więcej sereza?..

— **Pożyteczne**. Doskonałym hamulcem nadużyć w sprzedaży produktów przez handlujących i przekupniów na targach, jest waga miejska. W Warszawie przyjmuje się już zwyczaj, że kupujący, np. masło, płaci należność dopiero po sprawdzeniu rzeczywistej wagi, dzięki czemu znikają oselki funtowe, w których brakło nieraz po kilka łutów. Czy u nas istnieje waga targowa?

— **Ostrzeżenie**. Jeden z włościan—jak donosi „Gaz. Rad.“—otrzymawszy kilka nowych storublowych banknotów, odciał prawą, białą ich stronę, przypuszczając, że to kupony! Naturalnie banknoty te straciły zupełnie swą wartość. Dla przestrogi powtarzamy, że nowe storublowki z notatkami na białej stronie przez kasy skarbowe nie są przyjmowane.

— **Wycofanie biletów kredytowych**. „Piotrkowskie Wiadomości Gubernijalne“ zawiadamiają, że, według rozporządzenia ministerjum finansów, ostateczny termin do wymiany biletów kredytowych 5 rb., 10 rb. i 25 rb. z roku 1888 naznaczony został na dzień 31 grudnia 1899 r. (12 stycznia 1900 r.).

— **Słupy wiorstowe**. Z nadejściem wiosny należałoby odnowić numery na słupach wiorstowych na szosie idącej z Piotrkowa w stronę Kalisza, gdyż deszcze zmyły już zupełnie dawno nieodnawiane napisy. Na szosie zaś łódzkiej wartoby zamienić kamienie wiorstowe na słupy, a w najgorszym razie odnowić już zupełnie nieczytelne napisy na kamieniach.—Dróżnicy szosowi, mając wobec lekkiej zimy dużo wolnego czasu,

mogliby pousuwać z nad szosy suche drzewa, a z wiosną posadzić młode, może owocowe.

X.

— **Na posiedzeniu** komitetu ochrony leśnej w dniu 3 b. m. zapadły następujące decyzje: 1) W dobrach Mierzyn pow. piotr. wstrzymano wyręb lasu, aż do przedstawienia uproszczonych planów gospodarstwa leśnego;—2) w dobrach Dobra uznano samowolny wyręb lasu dworskiego przez włościan za pustoszący i postanowiono przedsięwziąć przeciw niemu zapobiegawcze energiczne środki administracyjne;—3) we wsi Koziągłowy włościanie prosili o pozwolenie na rozdział na oddzielne cząstki wspólnego lasu; prośbie tej odmówiono i postanowiono proponować im złożenie uproszczonego planu gospodarstwa leśnego;—4) w rozmaitych miejscowościach gubernii pozwolono różnym pojedyńczym posiadaczom włościanom, na wyręb w całości drobnych, własnością ich będących przestrzeni leśnych lub też na wyręb z takowych po kilkadziesiąt sztuk drzewa;—5) we wsi Leśnów pow. będzińskiego, nieznaną przestrzeń gruntów poleśnych, uznanych na jednym z poprzednich posiedzeń jako ochronną, postanowiono za taką nie uważać, wobec podania właścicieli włościan, że będą tam budować domy i tworzyć zagrody gospodarcze;—6) w dobrach Szczepanowice w pow. piotrkowskim przedstawione plany gospodarstwa leśnego zatwierdzono;—7) uznano za prawne postąpienie komisarza do spraw włośc. pow. częstochowskiego, który w dobrach Kościelec tegoż powiatu postanowił odpowiednim protokołem pociągnąć do odpowiedzialności sądowej właściciela za nieprawny wyręb lasu;—8) właścicielowi dóbr Walenczów pow. częstochowskiego odmówiono pozwolenia na wyręb 102 dziesięcin lasu, z pod którego ziemia jest jakoby przeznaczona do oddania włościanom w zamian za serwituty.

— **Z Częstochowy do Herbów**. Jesteśmy dziś w możności ściśle i kategorycznie wskazać ostateczny kierunek projektowanej kolejki elektrycznej z Częstochowy do Herbów, gdyż p. M. Sielczew, mieszkaniec Petersburga wszedł nareszcie z prośbą do właściwych władz o udzielenie mu koncesyi na budowę elektrycznej kolejki podjazdowej dla ogólnego użytku na powyżej wskazanej linii. Otóż kolejka ta będzie miała odnogi: do fabryki odlewów żelaznych w dobrach Blachownia, do fabryk „T-wa zakładów mechanicznych Hantke“ i do kopalni rudy żelaznej w dobr. Łojki, a główna jej linija przejdzie przez grunta majątków następujących w powiecie częstochowskim: przez grunta dóbr Łojki należących do p. Stanisława Stetkiewicza; dóbr Bleszno, należących do współwłaścicieli Salomona Wekslera, Fabijana Zorskiego, Hila Helmana i Jakóba Rotszylda; dóbr Stradom własności Józefa Helmana; dóbr Zacisze Władysława Bogusławskiego i dóbr Gnaszyn, współwłaścicieli Januarego Lamparskiego i Feliksa Myślińskiego.

— **W Strzemieszycach**—jak nam donoszą—ma powstać fabryka przetworów chemicznych i w tym celu już zakupione zostały grunta. Założycielami jej są Kimens, Ciechanowiecki i Spies, wszyscy w Warszawie zamieszkali.—W Kielcach również postanowiono także samą fabrykę wybudować. Inicyjatorami tej ostatniej są: hr. Krasiecki, dom bankowy Br. Popławski obaj z Warszawy, oraz pp. Dengiel i Engelman z Kielc.

— **Dowiadujemy się** o zdecydowaniu już przez wyższą władzę kwestyj powiększenia personelu urzędniczego w biurze powiatu będzińskiego. Sprawa ta ma być podobno wkrótce załatwioną faktycznie.

— **Projekt** przeniesienia biur powiatu z Łasku do Pabjanian, po rozpatrzeniu przez władzę gubernijalną wszystkich pro i contra, został odrzucony na czas nieograniczony.

— **Do budżetu** m. Tomaszowa wniesiono nową pozycję z etatem rs. 600, dla budowniczego miejskiego.

— **Wykup propinacyi.** W dniu 30 z. m. odbyło się pierwsze w rządzie gubernialnym posiedzenie czasowej komisji do wykupu propinacyi. Rozpatrywano sprawę propinacyjną osady Bętków.

— **Oświetlenie acetylinowe.** Towarzystwo oświetlenia gazem acetylinowym p. f. „Terra“ ma podobno otrzymane pozwolenie na oświetlenie w Łodzi fabryk, handlow i domów prywatnych, z wyjątkiem domów drewnianych i z warunkiem, że wszelkie rezerwoary będą odpowiednio zabezpieczone.

— **Farbiarnie nowe.** Dawid Offman w Tomaszowie otrzymał pozwolenie na budowę nowej farbiarni mechanicznej. Podobnie pozwolenie otrzymał Haim Wiślicki w Łodzi.

— **Ostatnie tygodnie w Będzynie** i okolicy zaznaczyły się—jak pisze korespondent do „Gaz. Kaliskiej“—dość krwawo, mianowicie: 14 stycznia, we wsi Dąbrowie pod Będzinem niejaki Franciszek Maj w kłótni, pałką zadał tak ciężkie potłuczenia głowy b. ogrodnikowi Franciszkowi Złociemu, iż tenże w kilka godzin zmarł. Sekcja wykazała pęknięcie w kilku miejscach czaszki. Maj aresztowany.

17 stycznia, na ulicy znaleziono martwą Katarzynę Michalik 42 lat. Sekcja wykazała nagłą śmierć wskutek paraliżu serca.

19 stycznia, dotąd niewiadomi złodzieje, przed wieczorem wpadli do sklepu niejakiego p. Szuberta na kolonii Ksawery pod Będzinem i zabrawszy z za bufetu szufladę z pieniędzmi, uciekli. Szubert znajdujący się wówczas w przyległym pokoju, zwabiony krzykiem małego synka, będącego w sklepie, wybiegł na ulicę za złodziejami; wtem jeden z uciekających odwróciwszy się dał 3 strzały do Szuberta z rewolweru, raniąc go ciężko. Szubert żyje jeszcze, lecz grozi mu poważne niebezpieczeństwo, gdyż wszystkie trzy kule dostały mu się w lewy bok. Śledztwo w toku.

12 stycznia wieczorem, w Sosnowcu zmarł nagle wskutek apopleksji Adolf Oppenheim przedstawiiciel wielkiej firmy handlowej i współwłaściciel cynkowni.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryusz parafii Kameleżyn w pow. radzymińskim, ks. Bronisław Szmidt przeniesiony został w tejsze godności do parafii Rawa.



Od Administracji „Tygodnia“

Prosimy uprzejmie o uregulowanie rachunków bieżących, oraz o nieopóźnianie się dalsze ze składaniem prenumeraty na rok 1899. Wszyscy nowi prenumeratorzy otrzymują jako premijum powieść „Naręczona“—**bezpłatnie.**



Sprawa o podpalenie.

Onegdaj d. 10 b. m. tutejszy sąd okręgowy, na posiedzeniu swem w Łodzi, sądził głośną sprawę Salo Barucha o podpalenie własnej fabryki.

W roku 1891 mieszkaniec m. Łodzi Pinkus Zelik v. Salo Baruch kupił na licytacji, mieszcząca się w jego domu w Łodzi przy ulicy Zielonej, fabrykę wyrobów trykotowych, należącą poprzednio do firmy „Slezynghier i Grosse“ i takową zaczął prowadzić na swoje imię, zaasekurowawszy ją na rubli 61,060. Interesy handlowe Barucha od chwili utworzenia fabryki były bardzo nie-dobre wskutek ogólnego zastojów handlowego na rynku łódzkim, do tego stopnia, że za otrzymaną przedć placił weksłami, a 16 kwietnia 1897 roku zmuszonym był zawrzeć z kupcami łódzkimi Wizelem i Dobranickim bardzo niekorzystną dla siebie umowę, oddającą im w komisję dla sprzedaży wszystkie

swę wyroby.—25 marca 1898 r. w fabryce Barucha zepsuł się kocioł parowy, wskutek czego fabryka przestała funkcjonować i dostawa towarów do składu Wizła i Dobranickiego została przerwana, co naturalnie spowodowało i zerwanie umowy o komiso-wej sprzedaży, z najgorszymi dla Barucha skutkami. Ta okoliczność, jak również gra w karty i wesołe życie, ostatecznie go zrujnowały i zapędziły w długi, których pokryć nie był w stanie.

W dniu 17 maja 1898 roku zrana, Baruch wezwał do siebie starszego swojego majstra Ludwika Lewandowskiego, do którego miał szczególne zaufanie i, użalając się na zły stan interesów, zaproponował mu, aby spalił fabrykę i tym sposobem wyratował go od niechybnego bankructwa. Gdy Lewandowski na podobną propozycję nie chciał się zgodzić, Baruch nalegając, tegoż dnia zaprowadził go do swego znajomego, mieszkańca Łodzi Abrama Zanda, który również zaczął namawiać Lewandowskiego, aby przyjął udział w podpaleniu, zapewniając, że wszystko będzie urządzone bardzo zręcznie, bez żadnego ryzyka. Wszystkie te jednak namowy, próby i obietnica nagrody ze strony Barucha w ilości 500 rubli nie skłoniły Lewandowskiego do spełnienia przestępstwa: pozornie zgodziwszy się nań, postanowił o wszystkim donieść policyi.

W przeświadczeniu, że Lewandowski został przekonany, Zand dał mu najszczegółowszą instrukcję, co i jak ma zrobić, by fabrykę podpalić, mianowicie: w którym miejscu postawić świecę, jak przygotować lichtarz papierowy, ile przygotować nafty i benzyny i jak wszystko to rozlokować. Samo zapalenie świecy Zand wziął na siebie.

Po godzinnej takiej naradzie, na której zdecydowano, że 19 maja fabryka zostanie podpалoną i że na ten dzień Baruch wyjedzie do Warszawy, Lewandowski i Baruch wyszli z mieszkania Zanda, umówiwszy się z nim, że tegoż jeszcze dnia o godz. 9 wieczór zej-dą się powtórnie raz na ulicy Pasaż Szulca.

Wracając do domu Baruch wręczył Lewandowskiemu 2 rub. na kupno nafty i pęcherzy. Lew. tegoż dnia jeszcze po obiedzie poszedł do swojego znajomego, Antoniego Konarskiego i wszystko mu opowiedział, prosząc o radę. Konarski poradził Lewandowskiemu, aby zawiadomił o tem policyję a sam ze swojej strony powiedział o wszystkim dozorca policyjnemu Kamińskiemu, wskutek czego wzięto Barucha i Zanda pod ścisły dozór.

O godz. 9 wieczorem Lewandowski udał się na umówione miejsce na Pasaż Szulca, gdzie go już Zand oczekiwał i gdzie obaj z Baruchem zaczęli namawiać go ponownie aby przyjął udział w podpaleniu.

Następnego dnia rano Zand, spotkawszy się z Lewandowskim, oznajmił mu, że pęcherze są już przygotowane, nafty jest do-syć w samej fabryce, zaś na benzynę dał mu 90 kop.

W dniu oznaczonym na spełnienie zbrodni, z polecenia Kowalika naczelnika policyi śledczej w Łodzi, w nocy wpuszczeni zostali do fabryki przez Lewandowskiego przebrani agenci policyjni Szczepaniak, Rzepko i Kamiński; Zand jednak, który przyjął na siebie rolę podpalarza, nie zjawił się.—20 maja Baruch powróciłszy z Warszawy i dowiedziawszy się, że fabryka nie jest jeszcze spalona, znów wezwał Lewandowskiego i prosił go aby plan cały uskutecznił w nocy d. 21 maja. Lewandowski zgodził się na to, lecz jednocześnie dał znać o tem Kowalikowi. W nocy znów przyszli do fabryki agenci policyjni, lecz i tym razem podpalcacz się nie zjawił. Następnego dnia Baruch oznajmił Lewandowskiemu, że Zand rzekł się dokonania podpalenia i że w miejsce swoje przy-słał szwagra swego Fajwla Lebenzona, lecz Baruch nie zgodził się wpuścić go do fabryki ponieważ niema do niego zaufania.

6 czerwca Baruch znowu wezwał Lewandowskiego i polecił mu odnieść dzbanek z

benzyną do kantoru, a następnie objaśni-wszy go, że podpalenie będzie dokonane w nocy 8 czerwca, prosił aby benzynę odniósł do przedziału na trzecie piętro i aby w nocy wpuścił tam Lebenzona. Lewandowski o tem nieomieszkiał zawiadomić policyi.

7 czerwca Baruch, wbrew zwyczajowi, ca-ły dzień przesiedział w kantorze, gdzie był u niego rano Zand. O godzinie 7 wieczorem na dziedziniec fabryczny wszedł przyzwoicie odziany z siwą brodą starzec, żyd, jak się później okazało Fajwel Lebenzon, którego Baruch, stojąc na balkonie, wskazał Lewandowskiemu kiwnięciem głowy. Wkrótce potem przed dom Barucha zajechały dwie ka-rety; do jednej z nich wsiadł Baruch i odjechał; Lebenzon zaś zwrócił się do Lewandowskiego z prośbą o ukrycie go w piwnicy; otrzymawszy zaś odpowiedź odmowną, sam się w niej ukrył. Przesiedziawszy tam do chwili wyjścia z fabryki robotników, wyszedł z piwnicy z dwoma pęcherzami w rę-kach i udał się na 3 piętro. Tam, w obecności Lewandowskiego, zajął się ustawianiem materyjałów palnych: postawił obok grępli dwa wiadra z naftą, napenił pęcherze benzyną, ułożył obok nafty i benzyny odpadki przedźy, oblał ją, jak również i podłogę naftą, przysunął bliżej skrzynkę z oliwą, wsta-wił świecę w papierowy lichtarz i ulokował ją pomiędzy dwoma pęcherzami z benzyną. Gdy nareszcie zapalił świecę, Lewandowski stojący przy oknie, niepostrzeżenie dał znak chusteczką. Na to hasło czatuający w mieszkaniu Emmy Szule, (naprzeciwno fabryki) agenci Szczepaniak, Sumowski i Kamiński w jednej chwili zjawili się na 3-cim piętrze fabryki i przyłapali Lebenzona na gorącym uczynku.

Lebenzon zgasił świecę i przyznał się za-raz na miejscu do usiłowania podpalenia z namowy Barucha, który obiecał dać mu za to 500 rubli; w tym też celu, jak objaśnił, szwagier jego Zand poznał go z Baruchem. Zaareztowani zaraz i dwaj ostatni, znajdujący się w chwili podpalenia w synagodze na ślubie swojej kuzynki, również przyznali się do winy.

Wszystkie powyższe okoliczności zostały potwierdzone na śledztwie pierwiastkowem zeznaniami świadków: Lewandowskiego, Konarskiego, Kamińskiego, Szczepaniaka, Fuksa, Kozarskiego, Kowalika, Wolraucha, Szimela, Dobranickiego, Wizła i Baumgartena, oraz protokołami oględzin i zdjęciami fotograficznymi miejsca przestępstwa.

Fabryka Barucha składa się z 4-ch piętro-wego domu, odległego o 19 kroków od do-mów mieszkalnych i razem z maszynami zaasekurowana była po d. 31 grudnia 1898 r. w piotrzkowskim wzajemnym gubernialnym Towarzystwie i w 4-ch prywatnych, (w War-szawskim, drugim Rosyjskiem, „Siewiernom“ i Salamandra) na ogólną sumę rubli 221,488.

Długi wynoszą rb. 223,527; w tej jednak liczbie nie mieści się dług Barucha Abramowi Zand w ilości 3000 rubli. Dług ten stwierdza znaleziony u Barucha list Zanda. Należ-y dodać, że wyrokiem sądu okręgowego piotrzkowskiego, zapadłym w dniu 14 czerwca 1898 r. ogłoszoną została upadłość Barucha, licząc początek upadłości od 16 grudnia 1895 r.

Pomimo to wszystko, pociągnięci do śledztwa w charakterze oskarżonych Abram Zand i Pinkus Baruch do winy się nie przyznali. Baruch objaśnił: że on nikogo nigdy do podpalenia fabryki nie namawiał i kto usiłował podpalić fabrykę, on nie wie; że na razie przyznał się do winy jedynie dlatego, iż był bardzo zdenerwowany i rozdrażniony przez gwałtowne i nieoczekiwane aresztowanie. Zand jednak objaśnił: że wszystkie narady pomiędzy Baruchem i Lewandowskim co do podpalenia fabryki odbywały się w jego mieszkaniu; że on, odrzuciwszy propozycję Barucha, nie chcąc zostać faktycznym podpalczem, znalazł mu podpalcza w osobie swojego szwagra, Lebenzona. Następnie Zand to pierwotne swoje zeznanie cofnął, obja-

SPRAWOZDANIE

z handlu nasion Domu Handlowego
B. Hozakowski, w Toruniu.

Toruń, dnia 5 Lutego 1899 r.

W handlu nasiennym utrzymuje się stała tendencja. Tylko konieczyna czerwona w cenie osłabła ze względu na spore partyje dowożonego ziarna z Rosji i Galicyi zaofiarowanego, bo sklady nasion w obawie małych dowozów sporo tegoż nasienia nagromadziły a obecnie nie zbyt są pohopne do zwiększania zapasów. Także zaofiarowanie seradeli więcej jest natarczywe a ceny teje się obniżają. Natomiast pokupne są przelot, gorczyca i sporek, których dowozy nader są szczupłe. Ceny traw z wyjątkiem tymotki się wzmocniły. Konieczyny bokkaryjskiej brak się okazuje. Także nostrzyk jest żądany.

Notuję i dostarczam z gwarancją wolności od kaniarki: konieczynę czerwoną po mk. 45—54, konieczynę białą wyborową po mk. 45—50, średnią mk. 35—42, konieczynę szwedzką mk. 45—50, koni-

czynę żółtą mk. 14—18, przelot mk. 30—45, inkarnatkę mk. 18—26, lucernę prowancą mk. 58—63, węgierską mk. 52—55, rajgras angielski mk. 12—14, włoski mk. 12—15, tymotkę mk. 16—23, trawę kupkową mk. 40—45, seradela mk. 7—8, gorczycę mk. 9—12, nasienie sosny mk. 280—290 za 50 kgr. franko Toruń. Poszukiwane jest na export nasienie spinaku; roślina to jednoroczna, dobry plon wydająca i dlatego zalecam ją do hodowli ogrodowej.

SYNDYK TYMCZASOWY
masy upadłości

MORDKI KLAJNBERGA

Na zasadzie Art. 511 Kod. Han. podaje do wiadomości osób interesowanych, iż Sąd Okręgowy Piotrkowski decyzją z dnia 22 Grudnia 1898 (3 Stycznia 1899) roku wyznaczył dla wierzyteli masy upadłości *Mordki Klajnberga* ostateczny miesięczny termin dla sprawdzenia ich wierzyteli do masy, licząc takowy od dnia dzisiejszego, w którym terminie wszyscy wierzyteli winni się zgłosić do Sądu

Okręgowego Piotrkowskiego do sali posiedzeń wydziału uproszczonego i złożyć tamże swoje tytuły.

Piotrków, d. 30 Stycznia (11 Lutego) 1899 roku.

Syndyk tymczasowy

Adwokat Przysięgły

Mieczysław Chądzyński.

Szanownemu duchowieństwu, również jak i wszystkim znajomym i przyjaciółom, którzy z prawdziwym współczuciem zajęli się nami i odprowadzili drogę nam szczałki **Emilii Zommer** na wieczny spoczynek, składamy serdeczne podziękowanie.

Mąż i dzieci.

Poleca się **pierwszorzędnym a tanim Hotel Angielski w mieście Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.



KONIAK

kaukaski naturalny

D. Z. SARADŻEWA w Tyflisie.

JEDYNA FABRYKA KONIAKÓW, zaszczycona na Wszechrosyjskiej wystawie w Niżnym-Nowogrodzie w roku 1896 najwyższą nagrodą—ZŁOTYM ME-DALEM.

Hurtowy skład w Warszawie, Marszałkowska № 131, Telef. № 1360. Etykiety na butelkach zaopatrzone są w napisy, świadczące o pochodzeniu koniaków z mojego składu. Na korkach jest wypalona firma, oraz gatunek koniaku. (WBO. 167) (4—3)



GEBETHNER I WOLFF w Warszawie

17 Krakowskie-Przedmieście 17

Skład fortepianów, pianin i organów.

WYNAJEM. (20—11)

Filija: ŁÓDŹ, Piotrkowska 46.

O G Ł O S Z E N I E.

JARMARK-WIOSENSNY

w mieście gubernijalnem PIOTRKOWIE

na Konie, Inwentarz, Narzędzia Rolnicze, Po-wozy, Bryczki, Uprząż i t. p.

rozpocznie się w dniu **22 Lutego** 1899 roku, t.j. w poniedziałek,
6 Marca

(3—1)

Skład wszelkich materyjalów budowlanych, **dostawy** do fabryk i kopalń, **Cement** z fabryk „Grodziec“ i „Wysoka“—po cenach umiarkowanych polecają

Bracia Guttman, Bedzin.

(3—1)

Zaproszenie do przedpłaty na (3—2)

„PRZEWODNIKA ZDROWIA“

jedynę pismo w języku polskim, poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobowi życia wedle praw i wskazówek przyrody, wydawane przy współudziale wybitnych pisarzy i higienistów.

przez **A. Czarnowskiego w Berlinie, Karlstr. 32.**

Prosimy o zażądanie numeru na okaz!

Książkowe roczniki o ile zapas starczy: II. (1896), III. (1897), IV. (1898) kosztują razem zapisane tylko 5 M.—3 zlr.—3 rub.

Zamawiając, należy adresować: **Czarnowski, Berlin, Karlstr. 22.**

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIENIEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.	Kurj.	Posp.	Poczt.	Pasaż.	Pasaż.	Pasaż.	Pasaż.	Osob.	Expr.	Osob.
	№ 1	№ 5	№ 9	№ 13	№ 15	№ 17	№ 21	№ 27	№ 29	№ 51
Piotrków przychod.	2,31	4,13	9,23	12,24	2,14	9,34	—	—	7,50	4,15
odchodzi	2,36	4,23	9,33	12,36	2,24	9,44	—	6,20	7,56	4,35

Do Warszawy.

STACYJA.	№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków przychod.	2,59	1,32	5,50	10,26	8,15	8,15	—	11,25	10,41	4,44
odchodzi	3,07	1,42	5,58	10,56	8,25	8,25	—	—	10,47	5,04

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

salonów dając poznać, że ją cała historia nudzi chem, a Stella z pogardliwą miną odeszła do dalszych. —

Dama odwróciła się z niedowierzającym uśmiechem. — Margaritta będzie taką samą za lat kilka. —

— Matka mojego męża! — zawołała senatorowa, która przez ciekawość towarzyszyła panom. — Ależ panie, to była sława piękności!

— Ależ, czy chcesz zobaczyć, jak twoja córka za lat kilka będzie wyglądała? —

Przyjaciel ujął go pod ramię i poprowadził do bożego salonu. Tutaj zawieszonym był portret naturalnej wielkości, przedstawiający piękną, w kwiecie wieku kobietę z niezrównanym wdziękiem rozlanym w całej postaci; pełne wyrazu ciemne jej oczy mówiły wyraźnie, że serce i dusza, tę istotę więcej niż piękną.

— Przepaszam, Margot nie była by niezgrabną, gdyby ją we właściwym czasie uczono tańców, a obecną stosownie ubierała. Teraz piękną nie jest, lecz pozwoliła tej skromnej gąsienicy rozwinąć się w motyla, a przekonała się, jak wielką zmianą w niej zaszła. Panno Stello, proszę swego pokornego sędziego, czy chcesz zobaczyć, jak twoja córka za lat kilka będzie wyglądała?

— Trzeba pańskiego zasłabienia tylko, by coś podobnego utrzymywało? Taka niezgrabna, bez żadnego wdzięku dziewczyna. —

— Takżeby nie zaawodniała się gorzko. —

— Pan mówisz to na serio? Czyby ona tu robiła? —

— Zobacz mamo! Proszę, niech się książę sam przekona! — mówiła Stella wyjmując z bukietu karneć i podając go księciu.

— Uczyniłabyś mię pani niewymownie szczęśliwym, gdybyś była choć jeden taniec zachowała dla mnie!

— Ale dlaczego miałam to uczynić? — pytała swobodnie. — Nie jestem do tego przyzwyczajoną; panowie, którzy zemną tańczyć pragną, długo wpięrować muszą prosić o to!...

Książę dumnie podniósł głowę, pieszczonego węża przygryzając. Czyżby ta piękna mieszcanka chciała go traktować jak pierwszego lepszego kupca, tylko co z kantoru jej ojca wypuszczonego? Zdaje się, że ona nie sobie z jego tytułu nie robi. Senator, lawirując między licznymi trenami dam, stanął przed swoją małżonką.

— Pozwólcie panie, i wasza Wysokość także, przedstawić sobie pana Stefana, artystę, poznanie którego w naszym domu przypadek o kilka dni opóźnił — mówił Brühl żartobliwie, widząc zachęcający uśmiech na twarzy córki.

Młody człowiek powitał senatorową, do księcia również z jakąś trafną uwagą się zwrócił; Stella tylko wywarła na nim nieokreślone, a jednak silne wrażenie. „Jest tak piękną, że strach wzbudza!” — mówił mu Hubert przed kilku dniami, Stefan jednak doznawanego uczucia do strachu przyrównać nie mógł. Dziś wydawała mu się o wiele piękniejszą niż wtedy, gdy ją po raz pierwszy ujrzał na mieście; była tak piękną jak marzenie, była wcieleniem ideału w szalonych pory-

— Jak widzę, pierwszy przyszedłem; umyślnie nie zgodzi między nim a jego małżonką. —

— Tak widzę, pierwszy przyszedłem; umyślnie nie zgodzi między nim a jego małżonką. —

— Dłaczegoż to książka pani? — zabrział po za nią miły mężczyzna, wychodzący z piersi blisko pięćdziesięcioletniego gentelmana, który nie pozwoliwszy się młodość szuflać, wszedł niepostrzeżenie. Wysoce, dobrze zbudowany, siwizną lekko przypuszoną, głowę wysoko zwykł nosić i często pokęcał czarne, starannie utrzymane wąsy. Był to pan Bernard Grimmer, niegdyś towarzysz i współnik senatora, dziś kość mierz, niegdyś między nim a jego małżonką.

— Widzisz, mówiłam ci — zwróciła się do męża — Henryk onieśmielony skinał potwierdzając głowę. —

— Dłaczegoż to książka pani? — zabrział po za nią miły mężczyzna, wychodzący z piersi blisko pięćdziesięcioletniego gentelmana, który nie pozwoliwszy się młodość szuflać, wszedł niepostrzeżenie. Wysoce, dobrze zbudowany, siwizną lekko przypuszoną, głowę wysoko zwykł nosić i często pokęcał czarne, starannie utrzymane wąsy. Był to pan Bernard Grimmer, niegdyś towarzysz i współnik senatora, dziś kość mierz, niegdyś między nim a jego małżonką.

— Dłaczegoż to książka pani? — zabrział po za nią miły mężczyzna, wychodzący z piersi blisko pięćdziesięcioletniego gentelmana, który nie pozwoliwszy się młodość szuflać, wszedł niepostrzeżenie. Wysoce, dobrze zbudowany, siwizną lekko przypuszoną, głowę wysoko zwykł nosić i często pokęcał czarne, starannie utrzymane wąsy. Był to pan Bernard Grimmer, niegdyś towarzysz i współnik senatora, dziś kość mierz, niegdyś między nim a jego małżonką.

— Dłaczegoż to książka pani? — zabrział po za nią miły mężczyzna, wychodzący z piersi blisko pięćdziesięcioletniego gentelmana, który nie pozwoliwszy się młodość szuflać, wszedł niepostrzeżenie. Wysoce, dobrze zbudowany, siwizną lekko przypuszoną, głowę wysoko zwykł nosić i często pokęcał czarne, starannie utrzymane wąsy. Był to pan Bernard Grimmer, niegdyś towarzysz i współnik senatora, dziś kość mierz, niegdyś między nim a jego małżonką.

— Dłaczegoż to książka pani? — zabrział po za nią miły mężczyzna, wychodzący z piersi blisko pięćdziesięcioletniego gentelmana, który nie pozwoliwszy się młodość szuflać, wszedł niepostrzeżenie. Wysoce, dobrze zbudowany, siwizną lekko przypuszoną, głowę wysoko zwykł nosić i często pokęcał czarne, starannie utrzymane wąsy. Był to pan Bernard Grimmer, niegdyś towarzysz i współnik senatora, dziś kość mierz, niegdyś między nim a jego małżonką.

— Przecież nie to, że dziś nie będzie! Byłoby to dla mnie nad wyraz przykre, zepsułoby mi humor na cały wieczór, ludzie mogliby myśleć...

— Gdybym chociaż mogła wiedzieć, co ty w nim upatrzyłeś! Od tylu lat już nie jest twoim współnikiem, a nawet będąc tak przezornym geldowiczem, nie chciał zostać twoim cichym doradcą w spekulacjach! Ty jednak uprosiłeś go, by zatrzymał w naszym domu dawniejsze mieszkanie, za które, mówiąc nawiasem, śmiesznie mało płaci, i lata całe otaczasz go serdecznością, grzecznością przesadzoną i nigdy nie zapominasz posłać mu zaproszenia! On w zamian, prawie że u nas nie bywa, względem ciebie przybiera jakiś rozkazujący ton mowy, jakiego sobie nikt dotąd nie pozwalał, mnie traktuje z poufalością pełną ironii. Jawnie zaś nasmiewa się ze Stelli, czyli raczej, uwielbienie nasze śmiesznością okrywa. Wiem o tem napewno, że rozpowiada, iż my przed Stellą jak przed bóstwem padamy na kolana, a takie szykany ani jej, ani nam, nie mogą wyjść na dobre. Nareszcie uie mając żadnych względów dla naszej starszej córki, powziął dziwne upodobanie do Margaritty, którą otacza troskliwą opieką, zaprasza do swego ogrodu i zasypuje podarunkami, umaeniając tym sposobem w dziewczynie upór i nieposłuszeństwo, a Henrykowi wbił w głowę, że marynarzem zostać powinien! Jeszcze raz proszę cię, powiedz, co widzisz dobrego w tym człowieku?

Senator, uznając słusność zarzutów, nie mógł powiedzieć dlaczego tak oszczędza dawniejszego współnika; gdy więc żona skończyła swoją długą prze-

czników, zyrandoli spływające, ująć i w siebie wchło-
 mać chciała.

— Anguście!—zawołała matka,—a gdybyśmy ją
 w tej pozie odmalować kazali? Hubert tak chwalił
 talent tego przyjaciele swego, malarza Stefana, że my-
 się go prosił, aby portret Stelli wykonał. Słyszałam,
 że to bardzo zdolny portrecista. Co myślisz o tym
 projekcie skarbie mój?—zwróciła się do córki.

— Malować mnie? Owszem, już tyle razy pozo-
 wałam, że raz więcej nie nie zaszkodzi. Tylko proszę
 się nie spieszyć; przedewszystkiem muszę poznać tego
 pana artystę; dziś doskonala ku temu sposobność; jeżeli
 to jaki nudny pedant, za nie w świecie na posiedzenia
 nie pozwolę, choćby jak sam Tytania wadał pędzlem!

Senatorowa przycisnęła elektryczny dzwonek.
 — Panna Margot i panicz, niech przyjdą powie-
 dzieć nam dobranoc!—rozkazała lokajowi.

Stella tymczasem przeszła do zimowego ogrodu
 i chwili kilka napawała się wonią egzotycznych kwia-
 tów. Gdy do salonu powróciła, zastała tam już stojące-
 go przed matką Henryka, którego barczysta posta-
 dosyć niezgrabnie wśród przepychu salonu odbijała.

— Jak się masz chłopcze — przemówiła łaska-
 wie. — A gdzież Margaritta?

Chłopiec stał milczący.

— No, odpowiadajże niedzwiedzi! kiedy cię sio-
 stra pyta!—zawołał senator zirytowany.—Kiedy miałeś
 śmiałość niegrzeczną odpowiedzieć Margaritty nam powtó-
 rzyć, to i siostra może ją usłyszeć.

— Margot powiedziała, że wie doskonale jak
 nasze salony przy oświetleniu wyglądają, i że ponie-

mowę, potarł niecierpliwie ręką czuprynę i żartobliwie
 przemówił:

— Otóż to tak się dzieje, gdy jaki mężczyzna
 zamało wam uwielbienia okazuje! Zaraz traciś laski
 i ma wszystkie wady! Stella, o której względy księżeta
 się starają, nie potrzebuje wyczekiwać holdów od
 Grima. Co zaś do tego, że Margarittę otacza względa-
 mi, jest to kaprys starego kawalera, nie więcej. Przy-
 znam ci się otwarcie kochana Maryjo, że bardzo mi
 zależy na zachowaniu z nim dobrych stosunków, aby
 ludzie, którzy tak łatwo z pozorów sądzą, nie myśleli...
 nie sądzili...

Dalsze tłumaczenie sprawiło mu widocznie nieco
 ambarasu; na szczęście drzwi szeroko roztworzono
 i przez nie weszła Stella! Z jej postaci całej, włosów,
 oczu, kolorytu twarzy, uśmiechu, wiała jakaś dziwna
 pogoda, jasność, blask, któryby jej miano „światlanej
 gwiazdy“ zjednać był powinien! I czyż można się
 dziwić rodzicom, że tę zachwycającą istotę uwielbiali
 nad wszystko i o najświetniejszej dla niej przyszłości
 marzyli?

Z promiennym uśmiechem do rodziców podeszła.

— Wszystko już w najlepszym porządku—melo-
 dyjnym głosem wyrzekła. — Pozwól mamie spojrzeć
 na siebie! Bardzo dobrze, ślicznie, podobasz mi się!
 A ty ojczulku? ty także jesteś w porządku; panowie
 tak mało macie kłopotu z waszemi tualetami!.. Ach,
 jak tu ładnie, jak ja lubię te ołsniewające światła!—
 Wdzięcznym ruchem podniosła w górę ramiona, uniosła
 główkę jakby te wszystkie blaski z kandelabrow, świe-

wartej ironii.

Dalsza rozmowa nadejszłem gości przetrwaną zo-
 stała. Senatorowa trzymała głowę bardzo wysoko, gdy
 malarz Hubert swą czolobitność przed nią składał.
 Wszak był to tylko naczyciel rysunków jej syna, czlo-
 wiek bez znaczenia i bez fortuny, mający wiecejnie
 dług, a przytem znany z lekkomyślnego życia. Leż też
 samą głowę pochyla bardzo nisko, gdy Jego Wyso-
 kość księża Aleksander Rinecew powitał ją zamglonem
 spojrzaniem. Dama, w gorących słowach wyrażała

VIII.

zaczyna. Senator tylko pozostał wpatrując się w por-
 tret tak uważnie, jak gdyby go po raz pierwszy wi-
 dział w swem życiu.

— Wiesz przyjacielu — zaczął po chwili półgło-
 sem, — że ułam bardzo twemu zdaniu, tembardziej,
 jeszcze tego podobieństwa nie widzę. Matka moja
 była przesiłowana... Gdyby jednak, gdyby Margot wy-
 wyglądała kiedy — mówił w zamyśleniu, — mogłaby
 wyjść za Kana Tilenbacha. Stella go z pewnością
 nie zechce.

Ciemne oczy przyjaciela dziwnym zamigotały
 blaskiem.

— Święta myś! kochany Brithu! Jesteś najje-
 pszym z ojców.

— Naturalnie! — odrzekł dobroduszenie senator,
 nie podejrzwając nawet ogromu w tych słowach za-
 pszym z ojców.

— Naturalnie! — odrzekł dobroduszenie senator,
 nie podejrzwając nawet ogromu w tych słowach za-

radość z powodu jego przybycia i usiłowała podtrzy-
 mać rozmowę.

— Wasza Wysokość jeszcze nie powitał mej cór-
 ki? Wasza Wysokość może zechce zapewnić sobie jaki
 taniec? Stella! gdzież ona się schowała? była tu przed
 chwilą. Jest tak zawsze młodzieżą otoczona, że to mnie
 jako matce dużo kłopotu sprawiać zaczyna.

— Pojmuję—szepnął księża trochę znudzony.—
 Ten hamburski senator ma jednak świetnie dom
 umontowany: co za bogactwo! co za przepych! a wszę-
 dzie harmonija i smak dobry przebija. A ile pięknych
 kobiet! Doprawdy, trudno miłszy salon znaleźć w tym
 handlowym świecie — kombinował księża nie siląc się
 na głośną rozmowę.

— Drogie dziecię!—zawołała pani domu, zatrzy-
 mując przechodzącą córkę. — Jego księżęca mość
 pragnie cię powitać i prosić o zapisanie w twoim
 karneciku.

— Tylko to!—odparła niedbale Stella, z niechce-
 nia oddając ukłon księciu.—Nie wiedziałam, że księża
 jest krótkowidzem i damy odszukać nie może.

— Zanadto mię pani karzesz—odezwał się księża
 melodyjnym cudzoziemskim akcentem. — Mama pani
 była tak uprzedzająco grzeczną, że powołała panią,
 zanim miałem czas uczynić zadość mojemu obowiąz-
 kowi. Czy mogę być na tyle śmiałym i prosić o jeden
 taniec?

— Żałuję bardzo, ale wszystkie tańce mam zajęte.
 — Stello!—zawołała przerażona senatorowa.